

Groźna "drużyna jutra"

O jesiennym zwycięstwie wyborczym ma przesądzić mobilizacja elektoratów. Pisał o tym w Sieci Michał Karnowski, powołując się na prof. Norberta Maliszewskiego.

Mobilizacja to konkretne głosy decydujące o wyborczym zwycięstwie lub klęsce, oczywiście z zastrzeżeniem wyborów sfałszowanych. Mobilizacja elektoratu PiS ma polegać na przekonaniu, że zwycięstwo jest w zasięgu ręki, ale nie jest przesądzone, dlatego trzeba koniecznie zagłosować, czyli pójść osobiście na wybory. Tak rozumiana mobilizacja przesądziła o zwycięstwie PiS w wyborach do europarlamentu, a mobilizacja elektoratu PO zadecydowała o zwycięstwie opozycji w dużych miastach w wyborach samorządowych. A zatem mobilizacja, a nie program wyborczy czy styl kampanii wyborczej, czy też konkretni kandydaci decyduje o wyniku wyborów. Czy rzeczywiście na mobilizację elektoratów nie mogą mieć wpływu takie okoliczności jak ważne wydarzenia i oświadczenia polityczne, afery gospodarcze i skandale obyczajowe, prowokacje tajnych służb, spektakularne aresztowania, filmy dokumentalne, itd. itp.

Dla Platformy Obywatelskiej sprawa jest prosta. Przyjęto koncepcję „totalnej opozycji”, która sprowadza się do zanegowania programu Prawa i Sprawiedliwości i rządu, wszelkich programów, także tych przyszłych. To totalna negacja nawet rzeczy naprawdę dobrych, dlatego przedstawiciele tej partii kluczą z odpowiedzią, czy utrzymają program 500+, czy powrócą do koncepcji przyjmowania uchodźców, przywrócenia poprzedniego wieku emerytalnego, wprowadzenia waluty euro, itd., itp. Najczęściej mówią, oczywiście bez podania konkretów - zrobimy to lepiej niż PiS. To ma wystarczyć i okazuje się, że wystarcza dla elektoratu tej partii, gdyż utrzymuje się on ciągle na stałym wysokim poziomie, średnio w granicach 20-25 procent poparcia.

Jak to możliwe, że wierny Platformie elektorat ślepo akceptuje wszystko, co głosi ta partia. Ale na tym właśnie polega mobilizacja elektoratu. Odrzuca wszystko, co proponuje i czym się zajmuje przeciwnik polityczny, gdyż nie akceptuje go totalnie, odmawia mu wręcz legalności, równocześnie w sposób bezkrytyczny wspiera własną formację polityczną, z którą się silnie identyfikuje.

Mobilizacja elektoratu Prawa i Sprawiedliwości sprowadza się do aksjomatu, że realizowany jest program wypracowany wspólnie z wyborcami, a partia dotrzymuje danego słowa, zatem największym jej atutem jest wiarygodność. Ponadto partia władzy szybko reaguje na społeczną krytykę, podejmuje niekiedy trudne dla siebie decyzje, niczego nie chowa pod dywan. To też element wiarygodności, jak sądzę, nie bez wpływu na mobilizację elektoratu.

Ale to ciągle za mało. Do głosowania na PiS, jeśli ma wygrać wybory, trzeba zachęcić innych. I tu jest problem, gdyż preferencje elektoratów są w zasadzie stabilne i nie zachodzą na siebie. Pozostają zatem ci tzw. niezdecydowani.

Dlatego do ostatniego dnia przed wyborami układ III RP, postkomunistyczno-liberalny, który nie pogodził się z utratą władzy w 2015 roku, i który akceptował programy społeczne i gospodarcze sprzeczne z polską racją stanu, a zgodne z oczekiwaniami swojego elektoratu, będzie dążył do prowokacji, wywołania przesilenia, w celu odwrócenia sondaży i zachwiania zaufania do rządu. Strategia walki o władzę określona jako „ulica i zagranica” nadal obowiązuje.

Dymisja wiceministra sprawiedliwości Łukasza Piebiaka była do przewidzenia, tak jak oczywiste było jej uzasadnienie - „w poczuciu odpowiedzialności za powodzenie reform”. Rząd konsekwentnie unika konfrontacji, odbierając tym samym opozycji argumenty przeciwko obozowi władzy. Choć gdyby to samo dotknęło opozycji

sprawującej władzę, zapewne żadnej sprawy by nie było, a kontakty wiceministra z jedną z niewiarygodnych, a nie wykluczone że chorych internautek, równocześnie żony sędziego, uznano by, co najwyżej, za pochopne konsultacje społeczne.

Dymisja Łukasza Piebiaka, który wykazał się naiwnością, nie zdając sobie sprawy z oczywistości prowokacji, za którą stoi niemieckie medium działające w Polsce, co prawda podnosi poziom politycznych standardów, ale tylko w stosunku do jednej strony politycznego konfliktu.

Sama mobilizacja elektoratu nie wystarczy. Trzeba przekonywać innych do głosowania, jeśli PiS ma wygrać wybory. Ponadto, korzystając z wolności słowa w mediach publicznych, trzeba pokazywać ludzi szykujących się do objęcia władzy, tę jak to mówią o sobie, "drużynę jutra". Wśród opozycyjnych kandydatów na posłów i senatorów znajdują się wręcz kliniczne przypadki. Będą rujnować polską demokrację, niszczyć nasz parlamentaryzm. Na listach PO i lewicy znajdują się ludzie niestabilni emocjonalnie, niezwykle wulgarni i obrazoburczy, nienawidzący Polski i Kościoła katolickiego. Zapiekli wrogowie PiS-u, aferzyści z prokuratorskimi zarzutami, stara komuna i agentura wpływu, wrogowie polskiej racji stanu, notoryczni hejterzy. Wszyscy? Nie, ale jest ich nieporównanie więcej niż cztery lata temu.

179 w Sieci 26.08.2019

www.wojciechreszczyński.pl